

15.10.2010

Liliana Sonik: CAŁY TEN ZGIEŁK

Mały barbarzyńca nie w swojej roli

Mamy głęboko zakodowane przekonanie, że dzieci nigdy nie są złe. Można jednak było w to wątpić słuchając opowieści z przychodni pediatrycznej.

Było to na zacnym krakowskim przyjęciu. Panowie przeszli do baru, a w stołowym zostały kobiety. Rozmawialiśmy o polityce, dzieciach i o pracy. Śliczna, wesola doktor-pediatra sypała anegdotami ze swoich doświadczeń zawodowych, a my zwijaliśmy się ze śmiechu. Choć prawdę mówiąc, to co mówiła, nie było śmieszne. Lekarka opowiadała o paroletnich brzdącach, których nie sposób zbadać, bo biją, gryzą i kopią. Jak ten bobas, który zawiedziony nieudaną próbą ugryzienia jej w rękę rzucił się podłogę i walił w nią głową wrzeszcząc w niebogłosy. Kompletnie bezradny tatuś niemal płakał ze strachu, że syn rozbije sobie nos.

Maluchy nie do okiełznania to nowe zjawisko - mówi lekarka - żadne sprawdzone metody nie działają. I zaczyna się dyskusja o przyczynach: niepokój rodziców, pośpiech, wychowanie bezstresowe, które produkuje konflikty ukryte. Do tego kult dziecka-jedynaka. I naturalnie telewizja, a w niej bajki, które kumulują w maluchach agresję nie tylko treścią, ale samym tempem zmieniających się obrazków i natężeniem bodźców. Na to wszystko nakłada się kryzys modelu ojca.

My oczywiście takie zachowania znamy wyłącznie z literatury, ale dawno temu - w patriarchalnych czasach - gdy ojciec wracał z pracy, syn podawał mu pantofle a czasem też zdejmował buty.

W bogatych domach dzieci butów rodzicielskich nie czyściły, ale podczas posiłków musiały milczeć. Dziś wahadło wychyliło się w drugą stronę i w niejednym domu ojciec czyści buty nastolatka.

Bo teraz w roli pana i władcy występuje dziecko. Marzenie o partnerstwie realizuje się z największym trudem.

Na powstałym w 1905 roku obrazie słynnego prymitywisty Celnika Rousseau monstualnych rozmiarów maluch w czerwonym kaftaniku trzyma w ręku marionetkę dorosłego mężczyzny. To płótno szokuje i niepokoi. Dziecko z taką zabawką wygląda na bardzo zatroskane. I bardzo nieszczęśliwe.

Podejrzewam, że bobas z przychodni pediatrycznej też nie miał w sobie dziecięcej bez troski. Ponieważ rodzice nie określili reguł, więc maluch musi wszystko testować sam: siebie, ich i otaczający świat. Rozbijając sobie nos. Złe dziecko? Oczywiście nie. Biedny mały barbarzyńca obsadzony w nie swojej roli.